

Taki był Lubelski Lipiec '80

DZIŚ 24. ROCZNICA STRAJKU W ŚWIDNICKIEJ WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO.

Poczucie solidarności i niesamowita cisza na ulicach, w parkach, na skwerach – tak wspominają „Lubelski Lipiec 1980” ci, którzy aktywnie brali udział w strajkach nie bacząc na konsekwencje i ci, którzy byli z nimi sercem. Dziś – 8 lipca 2004 roku mijają 24 lata od chwili, gdy w świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego rozpoczął się strajk.

Kilka dni później stała już większość zakładów Lublina i regionu. Mówi się nawet, że Lublin jest miastem szczególnym – tu w 1944 roku ukonstytuowała się władza ludowa i opublikowano Manifest PKWN i tu, 36 lat później, zaczął się jej koniec.

Norbert Wojciechowski, obecnie lubelski wydawca, na początku lat osiemdziesiątych rzecznik KUL-u i działacz Solidarności, któremu przed SB zdarzało się nawet uciekać z domu w pidżamie, nie ma wątpliwości, że tak właśnie było. Jak mówi, Lubelski Lipiec to pierwszy kamyk lawiny, która w końcu zmiotła komunizm z Polski, a później całej Europy.

- To był palec boży. W Świdniku i Lublinie zaczął się demontaż systemu. Moim zdaniem to sprawiedliwość dziejowa, ponieważ właśnie z Lublina i regionu lubelskiego jesienią 1944 roku deportowano na Syberię ponad 3 tysiące żołnierzy AK i właśnie w tym mieście – jako pierwszej stolicy Polski Ludowej – zasądzono i wykonano kilkadziesiąt wyroków śmierci na wrogach Polski Ludowej – przekonuje. – Szkoda, że Lublin do tej pory nie potrafi wykorzystać tego faktu i cały świat myśli, że Solidarność i droga do wolności zaczęła się w Gdańsku. Gdy opowiadam Niemcom, Holendrom, Francuzom, jak naprawdę było, otwierają oczy ze zdumienia – podkreśla. – Pomyślałem wtedy, że gdy w Lublinie, mieście bez żadnych tradycji wystąpień robotniczych zaczynają się strajki, to musi być koniec komunizmu.

Rzeczywiście, wydarzenia z początku lipca zaskoczyły wszystkich, nie wyłączając ich uczestników – Lubelszczyzna kojarzona była do tamtej pory raczej ze spokojem i pewną uległością wobec władzy, która czuła się tu dość pewnie.

- Nigdzie indziej, może prócz Warszawy i miast śląskich pierwszomajowe pochody nie były tak barwne, a święto 22 lipca tak huczne – wspomina z rozrzewnieniem Stanisław Rymarz, emerytowany nauczyciel, członek PZPR do 1989 roku.

Więc strajk w świdnickiej WSK przyjęto z niedowierzaniem, tym bardziej że cała rzecz zaczęła

się... od kotleta. Cena obiadu (a właściwie „wkładki mięsnej”, czyli właśnie w tym dniu kotleta schabowego) została podniesiona o ponad 80 procent – z 10,20 na 18,10 zł. Na stołówce schabowe zaczęły fruwać, tym bardziej że pracownicy fabryki od dawna już uskarżali się na „podłe żarcie” i ciągle podwyżki. Tego było za wiele.

Wydział W-340 WSK był pierwszy.

- Chłopaki, nie robimy – to wystarczyło, aby stanęła cała hala, a niedługo potem cały zakład.

Tego samego dnia nie pracowała już ASO „Polmozbyt” z ul. Wojciechowskiej w Lublinie, której zachowanie robotników ze Świdnika dodało otuchy. Dziewiątego lipca do strajku przyłączyła się Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet”, potem Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Samochodów Ciężarowych oraz Lubelskie Zakłady Przemysłu Skórzanego.

Wojciech Gralewski, ówczesny „hutnik” w FSC przypomina sobie, że ludzie jak zwykle przyszedli do pracy, ale po prostu jej nie podjęli.

Dziś wiele osób próbuje sztucznie nadać strajkującym miano herosów i bohaterów, ale wtedy nikt tak tego nie traktował – zapewnia mężczyzna. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że dzieje się coś szczególnego, ale nie brakowało też żartów, rozmów o niczym. Staraliśmy się tylko nie wciągnąć w żadne przepychani z aktywnym partyjnym działającym w fabryce. Całkowity spokój.

14 lipca strajkowały już Zakłady Mięsne, Lubelska Fabryka Wag, Zakłady Jajczarsko – Drobiarskie, Herbapol, Drzewno – Chemiczna Spółdzielnia Inwalidów. Dzień później rozpoczęła strajk Lokomotywnia, a 16 lipca stanął cały Lubelski Węzeł Kolejowy. Do historii weszło już przyspawanie wagonów do torów. Do dziś nie wiadomo, ile jest w tym prawdy. Niektórzy opowiadają, że przyspawane wagony miały wieźć do Moskwy daninę poddańczą z artykułów żywnościowych – w Moskwie lada dzień miały zacząć się igrzyska olimpijskie. Ludzie – jeden drugiemu, w domu i po cichu – opowiadali o tym wydarzeniu z dumnym uśmiechem na twarzy.

Sześćdziesięcioletnia dziś Halina, lublinianka, pracująca wtedy w WPHW (które również strajkowało) z tamtego lipca zapamiętała jedno: ciszę, która panowała w całym mieście. O tym, co dzieje się w mieście, nie trzeba było rozmawiać – wystarczyły wymowne spojrzenia. Zresztą nikt nic nie wiedział na pewno, panował kompletny chaos informacyjny, a władza ludowa robiła wszystko, aby pogłębić to zjawisko:

- Nie pamiętam, aby na ulicach Lublina odbył się chociaż jeden protest, zgromadzenie – mówi. – Strajki odbywały się wewnątrz zakładów pracy.

- Do których szło się zresztą na piechotę, ponieważ również MPK włączyło się do protestu – dodaje Ryszard, kierownik zmiany w Lubelskich Zakładach Meblowych, który codziennie pokonywał trasę Lubartowska – ul. Lucyny Herc. – Nikt nie miał tego za złe MPK. Zresztą ci, którzy mieli auta i benzynę podwozili piechurów.

Potwierdza to również Norbert Wojciechowski.

- Wystarczyło stanąć na przystanku MPK i zaraz zatrzymywało się jakieś auto, przeważnie państwowej instytucji, którego kierowca pytał: kto na Majdanek, a inny: kto na Wrotków?

Ostatecznie protesty zakończyły się 25 lipca, ale Lubelszczyzna wyszła z nich z podniesioną twarzą. 22 lipca 1980 r. w Lublinie po raz pierwszy od 1944 r. nie obchodzono rocznicy Manifestu PKWN, a miasto nie było nawet z tej okazji przystrojone. Łącznie protestowało ponad 150 zakładów i ok. 50 tysięcy osób. Stanowiło to jedną trzecią wszystkich protestujących w lipcu 1980 roku w Polsce.

Mariusz Mucha

Dziękuję za pomoc i udostępnienie materiałów archiwalnych Zarządowi Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność W Lublinie. Dokładniejsze informacje dotyczące wspomnianych wydarzeń znajdują Państwo w książce Marcina Dąbrowskiego „Lubelski Lipiec 1980”, Lublin 2000, tam też obszerna bibliografia.

POSTULATY

Czego żądali strajkujący?

Przede wszystkim chcieli likwidacji dysproporcji płacowych i poprawy warunków socjalno-bytowych oraz podwyżek pensji, które zrekompensowałyby ciągłe podwyżki. Tajemnicą poliszynela pozostawał fakt, że robotnicy żyli ciągle na kredyt, a średnia pensja nie wystarczała na przeżycie. Strajkujący żądali także pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych marnotrawstwa i nadużyć, zmniejszenia biurokracji oraz likwidacji przywilejów poprzez stworzenie jednolitego systemu emerytalnego, ustalenia jednakowych kryteriów przydziału mieszkań, samochodów itp. Domagano się ponadto likwidacji korupcji i wprowadzenia rotacji kadry na stanowiskach państwowych. Strajkujący domagali się gwarancji bezpieczeństwa. Zgłaszano także postulaty, które śmiało można nazwać politycznymi. W Lokomotywowni żądano nowych wyborów do władz związków zawodowych i niezależnych rad pracowniczych, a w FSC wolnej prasy.

PIERWSI W KRAJU

Organizacja lipcowych protestów miała zdecydowanie inny charakter niż dotychczasowe wystąpienia. Zrezygnowano z wychodzenia na ulicę, gdzie odpowiednie służby z łatwością wyłapywałyby co aktywniejszych. Taktyka ta po raz pierwszy w PRL została z powodzeniem zastosowana podczas protestów lubelskich. Dokumenty z tamtych dni świadczą dobitnie, że władza miała z Lublinem i Świdnikiem twardy orzech do zgryzienia.